

Lipiec, 1950

*Inuowau
"4 walce opokoj"*

Złot hau-hau

czyli

Lynch w naftalinie

Nie należy rozbrajać się wobec nędznej głupoty wypowiedzi ludzi z Waszyngtonu; nie należy również - jak to nieraz czyniono podczas przemówień Hitlera czy Mussoliniego - powtarzać: "Cóż te pajace czy głupce potrafią uczynić? Przecież ich gadanie to zwykły bełgot!" - Tak, to wszystko prawda! Gdy się czyta - czasem z braku dobrej humorystycznej literatury - tak potopowe mowy ojców z prawego łóża obecnych makarturowych poczukiwaczy przygód na Korei, te znaczy hitlerowców, goeringów, goebbelsów, mussolinich, gdy za się czasem czyta przemówienia Trumana, Achesona czy innego Dulles Fostera, po doświadczeniu tak niedawnych przejść - człowiek dochodzi do wniosku:

- A czego się po barbarzyńskich kondotierach ostatniej twierdzy wielkiego imperializmu spodziewać - jak nie bełgotu? Przecież ich groźba dla ludzkości nie wypływa z ich rozważli, męskości czy siły - ale groźba ich wynika z szaleństwa niemocy, z wściekłości bezsiły, z obłądu nieuniknionej zguby - i dlatego wielki ruch pokoju jest dla nich tak niebezpieczny, jak dla każdego obłąkanego - kaftan bezpieczeństwa!

Gra propagandy amerykańskiej wobec realnych poczynań ruchu pokoju jest jednym z objawów tej tępoty ludzi z Wall Street, wobec której nawet tępota Goeringa odbezpieczającego rewolwer na dźwięk słowa kultura - wydaje się być szczytem inteligencji. A więc, podczas kolejnych kongresów pokoju - wrocławskiego, paryskiego, sztokholmskiego - propaganda amerykańska rozpoczynała stale od nakazu: nie ma tego kongresu, przemilczeć! Tak samo chcieli przemilczeć obecnie największą

akcją pokoju, która smobilizowała miliony ludzi - akcją zbierania podpisów pod apelem sztokholmskim.

Z początku prasa anglosaskich imperialistów i prasa smarshallizowana przemilczała całkowicie akcję zbierania podpisów, czymże jest podpis wobec bomby atomowej? - Powoli jednak mały zapas cierpliwości rozhisteryzowanych podlegaczy wojennych stopniał i rozpoczął się taniec świętego Wita wojennego.

Jedną z form odpowiedzi: na wielką, ogarniającą dziesiątki milionów akcję - miał stać się zjazd w obronie wolności, kultury w Berlinie, zorganizowany przez jakiegoś Malwina Laskyego, człowieka mieniającego się pisarzem dlatego, że dorobkiem jego twórczości pisarskiej są tomy denuncjacji, raportów dla wywiadu amerykańskiego C I C, którego jest starym agentem. Urodzony w Polsce, zamieszkały w Niemczech, potym obywatel amerykański, całkowicie podpada pod kategorię: "mundur angielski, szlif hitlerowski, tytuł amerykański - on as szpiegowski"

Otóż ten Malwin Lasky organizuje "zjazd w obronie kultury".

Zapewne tematów na zjazd wolności kultury nie brak. Na przykład można na takim zjeździe wygłosić referat "Lynch i ucisk Murzynów w Stanach Zjednoczonych, jako objaw bezprzykładnego podeptania wolności kultury", można także wygłosić referat na temat: "Literatura kryminalno-pornograficzna jako element upadku amerykańskiej sztuki filmowej". Można również wygłosić referat filologiczno-językoznawczy na temat identyczności stylu i powiedzonek ludzi z Wall Street i hitlerowców. Tych tematów na zjeździe zorganizowanym przez wywiad amerykański C I C nie było. Może dlatego, że jak pisze korespondent moskiewskiej "Prawdy" - Lasky wygrażał się, że zjazd berliński

będzie przeciwwagą kongresów pokoju w Paryżu, Wrocławiu i Sztokholmie. Jest rzeczą ciekawą, że w przeddzień "kongresu" jeden z profesorów niemieckich usiłował spotkać się z tym "amerykańskim" pisarzem, który w życiu ani jednej książki nie napisał. Lasky`ego nie zastał, ale jego sekretarka odpowiedziała: "Pana Lasky`ego nie będzie. Dzisiaj jest cały dzień zajęty w sztabie wojsk okupacyjnych" (Prawda, 2 lipca 1950 r.).

A więc zajęcie w sztabie wojsk okupacyjnych widocznie nie pozwoliło temu agentowi zająć się poważniej rozpracowaniem tematu, jak "kultura" marshallowska wpływa na wolność. Trudno, narody się tym bez Lasky`ego zajęły i przekonały...

Jeśli się zajmujemy tym ~~niewypałem~~ niewypałem kolejnym, jakim był zjazd berliński - to dlatego jedynie, aby zdać sobie sprawę jak ~~daleka~~ ^{daleko} jest niccość i dno upadku kultury ludzi na żołdzie amerykańskim.

Po pierwsze, kilka słów o tych, co byli czy firmowali zjazd. Depeszę powitalną nadeszła wydobyta z naftaliny wypróbowana, bezzębna starucha trockistowska Ruth Fisher otrzymująca stałą pensję CIC w Nowym Yorku. Firmował Julian Huxley wyrzucony z Unesco za udział w Kongresie Wrocławskim przez Amerykanów. I jedno i drugie było dla tego reakcjonisty niesprawiedliwością. Po pierwsze Amerykanie niesłusznie wyrzucili go z Unesco, bo wysługiwał się im z całej duszy, jeśli taką posiada. Po wtóre, na Kongres Wrocławski niepotrzebnie przyjechał, licząc ^{naiwność} na ~~wytrzymać~~ ludzi ruchu pokoju, licząc na to, że uda mu się wnieść trzystożkowe a co najmniej dwustożkowe mętniactwo. Omylił się, gdyż nawet jego żona, córka szwajcarskiego milionera Sucharda, która była podczas Kongresu bezustannie w ruchu między "dyplomatami" angielskimi przesiadującymi na schodach a niektórymi delegatami jak Kingsley - Martin, i inni po to, aby zerwać kogres -

została po prostu i swyczajnie we Wrocławiu za chęć zerwania Kongresu wyrzucena za drzwi.

Oprócz tych, co firmowali czy depeeszowali przybyły takie asy jak angielski arystokrata Julian Amery. Tatus Julia-
na Amery, Leopold Amery, wsławił się krwawym terrorem nad lu-
dem hinduskim, co jest rzecz jasna wielkim wkładem do dzieła
wolności kultury. Ten tatus w swej pracy "Spojrzenie w przysz-
łość" tak pisał o polityce imperializmu angielskiego: "Jest
krótkowzrocznością sądzić, że ten lub ów kraj musi być zacho-
wany jako wieczny sojusznik lub wieczysty wróg Anglii. Nie
uznajemy ani odwiecznych wrogów, ani wieczystych sojuszników.
Wiekuiste są tylko nasze interesy..." Braciszek tego Juliana
Amery, występował podczas wojny przez radio hitlerowskie, zys-
kując sobie przydomek "lorda Hau-Hau i to pieskie rodzeństwo
niewątpliwie dało moralne prawo Ameryce wzięcia udziału w
kongresie pod taką nazwą.

Był i trockiista Sidney Hock i trockiista Burnham,
który w roku 1945 wydał książkę wzywającą do natychmiastowego
użycia bomby atomowej, bo potem i druga strona będzie takową
miała, był i Artur Kostler, specjalista od sprzedawczykowstwa,
który nawoływał w imię obrony kultury do tego, aby na Koreę
rzucić bombę atomową, no i rzecz jasna, nie zabrakło z pol-
skiej naftaliny malarza i pisarza pana Józefa Czapkiego,
starego piłsudczyka, który dnia 28 czerwca zasiadał... utwo-
żenia uniwersytetu dla młodzieży za żelazną kurtyną.

Osoba tego człowieka z "Kultury" nie warto się
dłużej zajmować, gdyż wystarczy zostawić nazwiska prawdziwych
twórców naszej nowej kultury w Polsce z nazwiskiem tego skre-
tyniałego reakcjonisty, aby zamyszkować sobie śmieszność tej
całej szpiegowskiej imprezy.

Zjazd trwał aż sześć dni i zakończył się takim nie-

wypałem, że nawet reakcyjna prasa na śródcie amerykańskim o nim wstydliwie milczy. Zespół ludzi, całokształt wypowiedzi, forma zjazdu "w obronie wolności i kultury" - trzeba było przejść przez poczwórną kontrolę aż czterech przepustek, aby się dostać do wnętrza - są najbardziej jaskrawym świadectwem tego, jak bardzo szczupły zespół nawet rzekomych intelektualistów z naftaliny może zebrać imperializm angielski dla obrony swoich pozycji. Wystarczy przyjrzeć się wielkiej armii twórców kultury, która stanęła w szeregu milionowych mas obrońców pokoju - aby stwierdzić, że wszystko co jest zdrowe, silne i twórcze swarło się w obozie pokoju.

Treckistowsko-szpiegowski listek figowy, jakim miał być ten zjazd berliński dla zwolenników bomby atomowej - zamienił się w amerykański lynch moralny w naftalinie ludzi, którzy nic i nikogo nie reprezentują, zbiór grupy renegatów i zaprzańców, czujących jedynie na banknoty dolarowe.

Złot hau-hau pogrzebek - wielki, potężny ruch pokoju poszedł dalej rzucając psom na pożegnanie słowa wielkiego uczonego Pasteura:

"Wierzę nieugięcie, że wiedza i pokój zwyciężą nie wiedzę i wojnę, że narody potrafią porozumieć się nie żeby burzyć, ale aby budować i że przyszłość będzie należała do tych, co najwięcej uczynią dla cierpiącej ludzkości.